Czas na brazyliadę — elawalczak

Od autora: Elżbieta Walczak fragment powieści "Enamorada"

Już czas na brazylijski serial
Kolejny 223344 odcinek „Enamorady”.
Nie streszczę poprzednich, bo się nie zmieszczę. Miłej zabawy.
„Czas na zmiany”
– Znowu stawiasz pasjanse Ela? Popraw mi krawat. Mam spotkanie z zarządem. Spóźnię się.
– Zarząd ma jakieś imię? – spytałam Mateusza.
– Foch? Znowu? – zaczesywał nażelowany pióropusz i czyścił paluchem zęby. Ohyda.
– Kiedy wrócisz Mati? – nie odrywałam wzroku od kart, bo nie dało się patrzeć na ten poranny cyrk.
– Nie wiem, jak się przedłuży, to dam ci znak.
– Jak się wydłuży, to też daj znak – podniosłam wzrok i widziałam, że jest zmieszany.
– Ela, proszę cię. Te twoje żarciki już mi się przejadły.
Mateusz codziennie rano odbywał ten sam rytuał. Błękitna koszula, żel na włosy i kretyński czerwony krawat. Zawsze się spieszył. Po prostu petarda: szafa, lustro, toaletka, żel, teczka, kurteczka i już go nie było. Prawie, bo zatrzymał się w drzwiach i wrócił do lustra.
– Zrób dzisiaj paellę. Albo nie, same krewetki zrób. Lustro przetrzyj, bo zniekształca. Żelu zabrakło. Zadzwonię do Kwiatkowskiej.
Kwiatkowska, to nasza sąsiadka. Dystrybutor kosmetyków.
– Po co mi o tym mówisz? – spytałam i wypięłam pupkę w jego stronę. Nie zauważył, przeleciał koło mnie.
– Czas… Czas mnie goni. Ostro i do przodu! Jak się prezentuję? Hę? Dam im dzisiaj popalić. Nie siedź godzinami przy tym komputerze i zostaw te karty. Miłego dnia.
Od pół roku życzy mi miłego dnia! Czasami mówię do siebie. Mój monolog wewnętrzny, który się musi uzewnętrznić jakoś. Podniosłam żel, żeby sprawdzić faktyczną zawartość i monologowałam:
„Urocze. Kosmetyki Kwiatkowskiej. Wiem do czego pijesz, Mateuszu. Dystrybutora chce ze mnie zrobić. Kretyn. Witam, doniosłam panu pachnidła na lata całe. Polecam. Donia Ela”.
Spojrzałam na siebie w lustro i stwierdziłam, że faktycznie zniekształca. Biodra jakby szersze, znalazłam dwa włosy na brodzie, nową zmarszczkę i nowy pieprzyk na czole.
„Ja pitolę był wcześniej czy nie? Czegoś ci brakuje Elu. Żelu? Miłości? Radości?” – spojrzałam w lustro, a z tyłu, za mną, stał wielki hiszpański kok we włosach.
Carmen, moja służąca z Bzowa, zawsze pojawia się cicho, bezszelestnie. Najpierw obserwuje przez dziurkę od klucza, co się dzieje. Potem pojawia się, stoi, patrzy i czeka.
– Carmen weszłaś tak cichutko. Nawet nie szurasz kapciami. Brawo. Co tam?
– Przyniosłam korespondencję dla pana Mateusza.
– Połóż proszę. Ładnie wyglądasz.
– Dziękuję.
– Pięknie… Naprawdę! – mam nadzieję, że nie wierzyła w to co mówię, bo codziennie wyglądała identyko.
– Pani śniadanie… – ten piszczący głos drażnił mnie coraz bardziej.
– Postaw – ugryzłam rogalika, który od razu skojarzył mi się z zapomnianą, męska częścią ciała i poczułam się lepiej.
– Jak ci się Carmen układa z mężem? – pytałam, bo coś trzeba było mówić.
– Zmienił się – odpowiedziała nieśmiało.
– Postarzał się? – ciamkałam z rozkoszą.

– Nie, nawet nie to. Ciągle czegoś szuka.
– Czego taki Rysiu może szukać. Czystych majtek? Wódki? Oni bez przerwy czegoś szukają. Oj tam. Znajdziecie, każdy w końcu znajduje – konwersowałam, czując masełko orzechowe i ciepełko w ustach.
– Oby nie w kimś innym.
– Tak Carmen. Każdy ma swoje problemy. Straciłam pracę. Skończyłam czterdziestkę i nie mam głowy do tego, żeby rozumieć. Możesz iść – ciamkałam. – Przejedź tylko szmatką posążek Buddy. Bo może to- przez ten kurz przestałam być ukochanym dzieckiem Wszechświata.
– Pan Mateusz, gdyby to słyszał byłoby mu trochę przykro. Kocha panią.
– Szczęście już mnie dawno opuściło. Mam czterdzieści pięć lat i żadnych perspektyw na przyszłość. Dziennikarka roku to przeszłość. Nie pojadłam. Co mamy jeszcze dobrego w lodówce?
– Wszystko co pani potrzebuje, żeby obejrzeć swój program. Po co pani to robi? Trzeba się ogarnąć i iść dalej – mówiła, przecierając posążek uśmiechniętego Buddy.
– Jak mam iść dalej? Jak jakaś młoda cipka zarzyna moje medialne dzieciątko – chodziło o mój program telewizyjny, który stworzyłam. Codziennie go oglądałam, płakałam, popijałam, obżerałam się. Musiałam. To było silniejsze ode mnie.
– Po co pani na to patrzy?
– Carmen, proszę cię. Przynieś lody, chipsy i kielicha. I włącz ten telewizor.
– Dobrze, ale nie zmusi mnie pani, żeby oglądać go z panią. Proszę bardzo.
Włączyła. Nie wytrzymywałam presji. Młoda, ładna. Musiałam sobie nalać. Wcześniej tego nie robiłam, ale w tej sytuacji… Bolało.
– Szanowni państwo, w dzisiejszym programie „Kawa czy kawa z cukrem", będziemy gościć znanego terapeutę – pana Vana.
– Jesteś zasrańcu – gadałam do telewizora – terapeuta Van? Skąd go wytrzasnęłaś? Amatorka!
– To trudne – mądrował się pan Van – trzeba zmienić nawyki myślowe. Zmiany muszą dokonać się w nas samych. Co wewnątrz, to na zewnątrz.
– To prawda – dodałam swój komentarzyk – jeśli w środku wygląda ten pan tak jak na zewnątrz, to gratuluję.
– Każdą terapię zacząłbym od zadania sobie pytania: czego tak naprawdę chcesz? Jeśli znasz odpowiedź na to pytanie, wszystko się zmienia, nakierowuje się samo.
– Że tak powiem – wiedziałam, co powie. Zawsze wiedziałam.
– Że tak powiem. Nasi rodzice już od dzieciństwa wpajali nam złe nawyki myślowe. Powiedzenia typu: jesteś niedobry, dzieci i ryby głosu nie mają, wyrobiły w nas nawyk autodestrukcji.
– Zasraniec – wytknęłam język do telewizora.
– Szanowni państwo. Nasz gość będzie odbierał telefony jeszcze przez pół godziny. Trzej pierwsi telewidzowie, którzy się do nas dodzwonią, będą mieli szansę na rozmowę na antenie i otrzymają w prezencie kosz pełen niespodzianek.
– Wolałabym torbę z twoją dedykacją. Dlaczego zgasiłaś telewizor? Carmen!
– Pan Mateusz podjechał – wiedziała, że cierpię.
– Jak to, o tej porze? Zabieraj to żarełko. Daleko nie chowaj.
*
Mateusz wpadł wściekły z zalaną jedwabną, niebieską koszulą kupioną w ZARZE. Kocha te klimaty, więc miał prawo być wściekły.
– Co tu robisz Mateusz?
– Wyszedłem na parking, podawałem stróżowi kwitek. Wylazł do mnie z kawą i zobacz – wymachiwał łapkami i prezentował wielką, brązową plamę na pięknej koszuli.
– Kawa czy kawa z cukrem? – spytałam złośliwie. Bo mój program nazywał się „Kawa czy kawa z cukrem", ale już tylko ja o tym pamiętałam.

– Z cukrem, bo zobacz... Spójrz – był naprawdę rozdarty.
– Przyjechałeś spod firmy zmienić koszulę?
– Powinni go zwolnić za ten numer.
– Ile miał lat?
– Około czterdziestki. A jakie to ma znaczenie? Wiesz ile ta koszula...
– Kosztowała? Wiem. Sama ci ją kupiłam. Jak jeszcze pracowałam.
– To sama rozumiesz moje poruszenie.
– Nie przeginaj.
Na słowa nie przeginaj stanął jak wryty, rozejrzał się. Szukał motywu, żeby mi dowalić. Znalazł. Włączony, wyciszony telewizor, a w nim „zasraniec": uśmiechnięta twarz, bez zmarszczek i kompleksów.
– Ela, jak tak siedzisz, to sprawdź moje walizki. Wyjeżdżam za tydzień służbowo. Oczywiście mówię teraz, żeby nie było, że nie mówiłem.
– Aha – próbowałam zareagować na tę wiadomość.
– Mówię teraz, bo wiem jak cię wszystko ostatnio drażni. Zobacz ile mam na głowie – nie wiem czy znowu mu chodziło o żel. – Na jogę się zapiszę. Taki żarcik. Ty też się ogarnij, bo widzę, że się coraz bardziej nudzisz. Minę masz taką, że bez kija nie podchodź. Zapomnij już o telewizji. Skończyłaś czterdziechę. Pogódź się z tym – doszedł do mnie i spojrzał mi w oczy. – Obiecaj, że znajdziesz dla siebie jakieś sensowne zajęcie. Tak dłużej nie można. Ten botoks, mówiłem. Zobacz jaką masz tu zmarchę – dotknął mojego czoła – skasował cię ten skalpel jak za zboże. Moja matka nigdy niczego nie stosowała. Może olej słonecznikowy jak się opalała. I zobacz, siedemdziesiątka na karku i ho, ho! Kawy nie pij. Ta dziewczyna co cię w telewizji zastępuje zrobiła bardzo ciekawy wywiad o kawie. Krawat mi popraw – poprawiłam.
– Podduszasz mnie! Wariatka.
– Stara wariatka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 09.01.2018 22:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.